

Kapłanka wolności

Michel del Castillo

1976

Spis treści

Kapłanka wolności	3
Anarchizm	4
Model: Don Kichot	6
Anarchizm dzisiaj	8
Anarchiści i komuniści	9

... Przyjaciółka nazywała się Sol i mieszkała w dziwacznym mieszkaniu, bardzo skromnie umeblowanym. Miało ono oszkloną werandę, z której rozciągał się widok na całe miasto, aż po pomnik Kolumba i port.

Miała chyba pięćdziesiąt lat, ale wyglądała młodo i zza okularów w rogowej oprawie rzucała spojrzenia brązowych oczu. Włosy miała siwe, twarde i kręcone. Przypominała mi dobrą, ale surową nauczycielkę. Jej palące oczy spjrzały na mnie pytająco. W sukni z szarej wełny siedziała wyprostowana, z rękami złożonymi na kolanach.

Po tylu latach pamiętam strach, który mnie wówczas nagle ogarnął. Rozmowa tych kobiet przypawiła mi o tchórzliwą panikę. Jakbym nagle zobaczył, że pod moje krzesło wpęłzył grzechotnik. Jakiś głos we mnie zawołał: "Niebezpieczeństwo! Niebezpieczeństwo!"

Ciszę, w której od dawna byliśmy wszyscy pogrążeni, przerwała nagle wspaniała eksplozja. Sol i Sebastiana mówiły o rzeczach, o których my nie próbowaliśmy nawet myśleć. Posuwały się zuchwale w głąb kraju zakazanego, pełnego zasadzek. Chciałem je zatrzymać, zanim będzie za późno. Ale one gardząc niebezpieczeństwem szły dalej swoją drogą, a ja towarzyszyłem im z coraz większym zainteresowaniem.

Niewiele wiem o Sol. Nie mam pojęcia, czy jeszcze żyje. Jej ojciec był robotnikiem, drukarzem. Wcześniej porwały go idee anarchistyczne. Ten, którego Sol nazywała swoim towarzyszem, również wyznawał anarchosyndykalizm. Naturalną kolejną rzeczą Sol przystała do ich sprawy. W latach 1930-1939 była aktywną działaczką.

Kiedy spotkałem ją w 1951 roku, z trudem zarabiała na życie pisaniem na maszynie. Co tydzień musiała meldować się na Via Layetana, gdzie policja długo ją indagowała, a nawet posuwała się do rękoczynów, by nie wyjść z wprawy. Sol nie drżała ze strachu, lecz zuchwale stawiała czoło. Pluła swą pogardą prosto w twarz policjantom, wykrzykiwała im swą nienawiść i nadzieję. Wykończono całą jej rodzinę. Ojca rozstrzelano w 1939 roku. Jej towarzysz zginął podczas krwawego tygodnia w walkach, które rozgorzały pomiędzy lewicowymi partiami. Brat był na wygnaniu. Miała jeszcze kuzynów, którzy siedzieli w więzieniu od jakichś dwunastu lat. Ale Sol stała niewzruszona jak posąg wśród ruin.

Kapłanka wolności

Często odwiedzałem Sol. Podnosiła kilka deseczek parkietu i wyciągała pakiety gazet i książki. Czytałem je na werandzie wyciągnięty na posadzce, chłodnej nawet podczas upałów. W małej klatce wiszącej na ścianie śpiewał kanarek, przeskakując rozpaczliwie z jednej żerdki na drugą. W jadalni stukała maszyna do pisania, z kuchni dochodził zapach cocido, ubogiego jedzenia, które pyrkowało na ogniu. Spuszczone plecione stopy zatrzymywały rozpalone do białości światło. Z miasta odrętwiałego w upale dochodził hałas natarczywy, ale przytłumiony, prawie nierealny.

W domu panowała jakby klasztorna atmosfera, która emanowała z osobowości Sol. Odychało się tu dumnym surowym ubóstwem. "Tu - wydawały się mówić wypucowane meble i wypastowane kamienne posadzki - wszystko ma swoje należne miejsce". Życie Sol było również przejrzyste, proste i zrozumiałe. Krzątała się bez chwili wytchnienia, jak gdyby

każda stracona minuta była grzechem. Nawet w rozmowie zachowywała powagę i unikała tematów błahych, to znaczy tematów wychodzących poza politykę i filozofię.

Czasami jadalśmy we dwójkę kolację na werandzie. Gdy stopy były podniesione, okna odsłaniały rozległą panoramę, pełną światła, które biegły w kierunku morza, skąd dochodziły chrapliwe pomruki niewidocznych statków.

Między jednym a drugim kęsem tłumaczyła mi jakiś fragment z Proudhona, jakieś zdanie z Kropotkina czy Bakunina. Słowa wymawiała niezwykle starannie, a zdania punktowała energicznymi gestami.

Słuchając jej mogłem sobie łatwo wyobrazić, jak miota się między gminą rolniczą a dzieźniem fabryki i stanowczym głosem przemawia do tłumu biedaków, którym z wielce dydaktycznym zapałem obiecuje promienną przyszłość. Należała do armii laickich kapłanek, które przebiegały kraj wszerz i wzdłuż głosząc rewolucję. Musiała to czynić z tą surowością, którą zachowała do dziś pomimo tylu ciężkich prób i utraty tylu złudzeń. Nic, nawet śmierć, nie było w stanie przygasić jej entuzjazmu. Obdarzona była żarliwością, która kazała jej gardzić przeszkodami. Mogła wołać jak Don Kichot: "Lwięta na mnie? Na mnie lwięta? I to w takiej chwili..."

Lwiętami godnymi pogardy były Pieniądze, Kościół, Państwo. Sol nie miała wątpliwości. Wiedziała, że te śmieszne potwory ustąpić muszą pod naporem mas.

Jej idealizm wprawiał mnie w zachwyt. Nigdy jeszcze nie zetknąłem się z taką pogardą dla rzeczywistości i z wiarą tak gorącą i czystą.

Anarchistyczny język Sol sytuował się poza sferą rzeczywistości, to jest poza historią. Marks próbował wprowadzić pewną formę racjonalizmu z koncepcją walki klasowej i jej różnymi wcieleniami, pojmując historię jako następstwo przewrotów niosących wolność, ale Sol, wierna swym mistrzom, w historii widziała tylko rzeź i plądrowanie. Państwo - wyraz woli rządu - w oczach jej było tylko formą wyzysku mas przez mniejszość. W przeciwieństwie do Marksa, lecz zgodnie z Proudhonem i Bakuninem, odmawiała racjonalności wszelkiej organizacji państwowej, nawet w jej formach demokratycznych. Cały światopogląd Sol zawierał się w zdaniu Proudhona: "Odrzucamy władzę państwa, bo uznajemy osobowość i autonomię mas".

Rozmowy z Sol pozwoliły mi zrozumieć anarchizm, ten ruch tak popularny w Hiszpanii. I stopniowo zaczynałem pojmować, dlaczego słowo anarchia budzi przerażenie.

Anarchizm

Państwo, ten twór czysto abstrakcyjny, zawiera w sobie i skupia rozmaite elementy, z których wytwarza nowy związek chemiczny. Jest ono syntezą, kondensatem. Lud zaś jest stanem rozproszenia, jest czymś płynnym, zawsze znajduje się gdzie indziej. Kiedy ktoś z ludu zatrzymuje się, by pozostać w stolicy, integruje się z organizacją państwową, która wymaga życia osiadłego, statystyki, spisu ludności.

Anarchia zabiera głos nikąd. Jej ojczyzną jest wygnanie, więzienie albo slumsy. Marksisista kontynuuje dyskurs mieszczański, by nadać mu wreszcie pełny sens. Anarchista sytu-

uje się poza "logos" historyczności. Jego mowa jest mową zapomnianych, tych wszystkich, którzy nie byli podmiotami, lecz przedmiotami historii - mięsem armatnim i mięsem produkcyjnym.

Anarchista przypomina barbarzyńcę, który rozbił obóz pod murami miasta, ożywiony pragnieniem zniszczenia jego oszukańczego porządku. Bo cóż mógłby on zrobić z państwem? Kieruje nim nie duch odwetu, lecz pragnienie sprawiedliwości. A sprawiedliwość to aspiracje moralne. Jak anarchista mógłby stworzyć moralność w oparciu o państwo, ucieleśnienie amoralności?

Bez trudu można sobie wyobrazić konsekwencje tej rygorystycznej teorii, która w gruncie rzeczy nie jest zbyt odległa od eschatologii chrześcijańskiej. Anarchiści nie wyobrażają sobie wypędzenia jednych władców i zastąpienia ich innymi. Według nich wykonywanie władzy jest zgubną trucizną, która deprawuje najlepszych. I dlatego nie powinny istnieć nawet przejściowe formy państwa. Bo takie kompromisowe układy doprowadzają w rezultacie do wyzysku jeszcze gorszego niż ten, który się chce zlikwidować. Nie, rewolucja jest nagłym zerwaniem ciągłości, zatopieniem całej historii przez siły antyhistoryczne. Rewolucja nie tylko nie spełnia historii, lecz ją pogrąża. Nie jest apoteozą rozumu, lecz jego porażką i rozprężeniem. Czas się rozkłada, imploduje. Przestaje wyznaczać wydarzenia zbiorowe i zwraca się ku świadomości każdego człowieka. Jednostka, którą państwo wywłaszczyło, odnajduje nagle swoją własną historyczność. Rozkwita w sieci czynów solidarnych i wzbogaca się wyzwoloną nareszcie historią każdej jednostki z osobna.

To radykalne "zerwanie ciągłości" implikuje unicestwienie wszystkich znaków historycznych. Pomniki, tytuły, dekoracje i galony redukują jednostkę, poddają ją ciśnieniu sił przeszłości. Mianować Antonia czy Miguela porucznikiem to znaczy przykuć ich łańcuchem do danego typu oficera, zniszczyć ich indywidualność na korzyść modelu historycznego, który decydować będzie o ich zachowaniu i sposobie myślenia.

Od czasu powstania frankistowskiego anarchiści i komuniści pozostają wobec siebie w opozycji. Pierwsi głosili wojnę rewolucyjną bez armii w tradycyjnym znaczeniu, bez hierarchii, bez stopni. Prowadzić ją miały kolumny ludzi wolnych, świadomych, dlatego walczą i dlatego narażają się na śmierć.

Komuniści odpowiadali na to, że nie można pokonać faszyzmu nie przeciwstawiając jego organizacji swojej własnej.

Anarchiści, którzy ponieśli w tej wojnie klęskę, pozostawili po sobie romantyczne wspomnienia. Przedstawia się ich jako wspaniałych i szlachetnych szaleńców.

Z pewnością byli wśród nich i tacy. Nie można tym wszystkim ludziom odmówić szlachetności, entuzjazmu i jakiegoś mistycznego zapału, który czynił z nich krzyżowców wielkiej utopii. Ale czy można zapomnieć o zbrodniach, które popełniali na miarę swego szaleństwa? Mordowali z radosną i niewinną dzikością, nie martwiąc się o zasady. Organizowali straszliwe widowiska, w których ujawniało się ich obłądne pragnienie oczyszczenia.

W całym kraju pozostawili wspomnienia pełne grozy, które niemało przyczyniły się do zdyskredytowania sprawy lewicy, łączonej wówczas z ich ekscesami. Ich naturalni wodzowie, pół żołnierze, pół awanturnicy, dawali dowody straszliwej niekonsekwencji nawet w prowadzeniu wojny. Ci ludzie o charakterach kapryśnych byli zdolni do bezrozumnego bo-

haterstwa, ale mogli równie dobrze podjąć nagle decyzję sprzeczną z planami opracowanymi przez sztaby, mogli postanowić, że nie przystąpią do ataku w miejscu wyznaczonym, lecz o dwadzieścia kilometrów dalej. I władze musiały pośpiesznie wysłać do nich swych emisariuszy, by próbowali sprowadzić ich na drogę rozsądku. Nikt się zresztą nie podejmował takiej misji na ochotnika, bo anarchiści mogli zgotować emisariuszom triumfalne przyjęcie albo też rozstrzelać ich na miejscu. Wszystko zależało od ich humoru.

Według ich teorii rewolucja powinna iść w parze z wojną. Pod tym względem byli konsekwentni i wierni swym założeniom. Dlaczego walczyli z taką odwagą? Z pewnością nie robili tego dla rządu republikańskiego, którym od początku gardzili.

Na argumenty komunistów, którzy, analizując sytuację w kraju, chcieli wzmocnić klasy średnie i stworzyć zjednoczony front przeciw frankistom, anarchiści odpowiadali z pychą, że odmawiają wzięcia udziału w rozgrywkach taktycznych. Byli rewolucjonistami i nimi pozostaną.

Cóż mogli innego powiedzieć? Ich walka nie była w istocie walką polityczną, lecz etyczną. Czerpali siły z odrzucania wszelkiej strategii i z wierności swym ideom. Uważali, że przystać na lawirowanie, kłamać, odkładać na potem przewrót społeczno-ekonomiczny, o którym marzyli, znaczyłoby zaprzeczyć sobie i utracić wiarygodność¹.

Raz jeszcze okazywali się anachroniczni, gdy pod żadnym pozorem nie godzili się na zrozumienie państwa. Mówili jedynie o potrzebie zniszczenia go i utrzymywali, że mówią z pozycji ahistorycznych. A cóż innego oznaczać mogła strategia polityczna, jeśli nie zaakceptowanie historii, to znaczy dziejów o kolejnych przemianach państwa?

Model: Don Kichot

Chętnie i często porównywano anarchistów hiszpańskich z ich sławnym modelem - Don Kichotem. Wiele cech usprawiedliwia takie porównanie: wierność zasadom, surowość moralna, odrzucenie przypadkowości i woluntaryzm, który nakazuje raczej rzucić się na przeszkodę niż ją ominąć.

Nie byłoby to zbyt ważne, gdyby pomiędzy Rycerzem Smętnego Oblicza i anarchistami nie istniało jeszcze istotniejsze podobieństwo.

Przed wszystkim ani Don Kichot, ani anarchiści nie biorą w rachubę czasu. Są i chcą być czystym anachronizmem. Czy istnieją epoki, które uznają jakąś zasadę, i inne, które z niej szydzą? Idee gardzą przypadkowością, ich wartość jest wieczna. Dotyczy to również sprawiedliwości i wolności.

W konsekwencji nie należy się spodziewać, że historia, ta ladacznica umazana krwią, zrodzi nieuchronnie sprawiedliwość. Dlaczego zresztą miałyby to zrobić, jeśli zawsze była zdolna tylko do zbrodni i wyzysku. Sprawiedliwość trzeba jej narzucić. W tym celu należy zaatakować niesprawiedliwość wszędzie tam, gdzie jest zuchwale obecna. Trzeba uwolnić ziemię od ludzi złych!

¹ A jednak zgodzili się na pewien poważny kompromis zasiadając w rządzie republikańskim.

Tak jak chronologia nie ma znaczenia dla idei, tak i historia nic nie znaczy, jeżeli się na nią nie powołujemy.

Na co, w gruncie rzeczy, powołuje się Don Kichot? Na powieści rycerskie, czyli na czystą imaginację. Odmawia światu rozsądnych argumentów, nie dyskutuje z cyrulikami. Mówią, że jest szalony? Niech i tak będzie. Motywów jego działania nie może uznać i zrozumieć człowiek rozsądny. Kieruje nim wiara. Nasz rycerz nie próbuje określić racji świata, lecz stara się naśladować wybrane wzory. Nie jest obserwatorem czatującym na dopełnienie się historii. Jest autorem, który wychodzi na scenę, by objawiać sprawiedliwość i przygotowywać wolność.

Te elementy anarchosyndykalizmu przenikają głęboko w lud hiszpański, zakorzeniają się w tym samym momencie, kiedy nieruchomieje historia, to znaczy około wieku XV, gdy triumfuje wyprawa krzyżowa. Anarchosyndykalizm jest widmem obalonego czasu, pustynią nawiedzaną przez tłumy wygnane ze swej ojczyzny, jest pełną przywidzeń pamięcią pospólstwa pozbawionego tożsamości. Ogłasza on ludziom odrzuconym przez państwo: "Państwo nie żyje! Niech żyje jednostka!"

Don Kichot został błędnym rycerzem, krzyk anarchisty dobiega gdzieś z dna natury. Anarchista nie jest człowiekiem domowego ogniska, lecz błędnej wędrowki w czasie i przestrzeni.

Opuszcza on polis, opróżnia pałace, ewakuuje ministerstwa, krótko mówiąc, wybiera geografii przeciw historii. Architektura wyraża państwo, ujawnia porządek. Socjalista "wolnościowiec" nie rozmawia z architektem. Nie pragnie zbudować nowego miasta. Chce stworzyć wspólnotę ludzi tam, gdzie się znajdują. Mało powiedzieć, że anarchosyndykalista jest federalistą. Jest on zwolennikiem gmin. Każdy okręg stanowi dla niego potencjalną republikę ludzi wolnych i równych.

Rozwalenie murów państwa jest apoteozą jednostki, która staje się alfą i omegą socjalizmu "wolnościowego". Kiedy wolność staje się faktem, każdy człowiek powinien mówić w swoim imieniu, tak jak potrafi. W tym sensie opozycja pomiędzy swobodami formalnymi i konkretnymi jest dla anarchisty aberracją i retoryczną perwersją. Jedna nie może istnieć bez drugiej. Z tego indywidualizmu, tak zrozumiałego dla Hiszpana, wywodzi się absolutny radykalizm. Równość i wolność nie podlegają ograniczeniom. Nikt nie ma prawa powiedzieć: "Odłóż swe pragnienia na potem. Najpierw zrobimy to i to". Jedynie zgromadzenie ludzi wreszcie wyzwolonych może podjąć ostateczną decyzję. Ale nawet taka decyzja nie mogłaby ukonstytuować się w prawo, które może się obrócić przeciw człowiekowi. Każda decyzja jest przypadkowa i podlega odwołaniu. Każdy może przeciw niej wystąpić.

Socjalizm "wolnościowy" nie uznaje prawa. Zna tylko kompromisy i równowagę społeczną. Dla anarchosyndykalisty wszelkie prawo, nawet demokratyczne, kryje w sobie niebezpieczeństwo wyzysku. Trzeba więc zerwać tunikę okrywającą zimną Temidę i pokazać, co się kryje pod jej szatami - żądza władzy i namiętności. Głosić prawo to tyle co "mówić w imieniu..." Za kodeksem ukrywa się zawsze Bóg ojciec. A więc "ani Boga, ani Cezara".

Tu również Hiszpania i anarchosyndykalizm spotykają się w istotnym punkcie. Jakież to prawo stoi ponad Hiszpanami? Prawo chrześcijańskie, czyli klerykalny kodeks moralny. Było ono narzucone pod przymusem i nie zostało przyjęte. W ideałach anarchistów każdy

Hiszpan może odnaleźć jedno ze swych ukrytych pragnień - obalić prawo podyktowane siłą i uczynić z każdego człowieka najwyższego sędziego własnych czynów.

Wreszcie postawa czynna. Anarchosyndykalizm przeciwstawia przemoc przemocy. Walcząc z państwem walczy również z rozumem, gdyż racjonalizm próbuje wprowadzić porządek, którego państwo jest materialnym objawem. Dlatego anarchiści nie chcą myśleć kategoriami strategii, to znaczy nie chcą przyjąć myślenia militarystycznego, państwowego, gdyż nie można tego uczynić bezkarnie. Stąd wniosek, że anarchosyndykalista powinien myśleć w sposób klarowny, myśleć prawdziwie - nie uwzględniając okoliczności. Nie może on okłamywać ludu, bo gdyby kłamał, zaprzeczałby sam sobie. Co go określa? Nienawiść do władzy. A wiedzieć i milczeć to znaczy mieć władzę nad tymi, co żyją w niewiedzy.

Aktywność anarchisty wyraża się w postawie negacji. Wybuchy bomb i strzały z pistoletu nie pozwalają ludowi zasnąć, przypominają, że wojna została wypowiedziana i że każdy musi się zadeklarować.

Choć to paradoksalne, ta przemoc jest etyczna. Nie mierzy do żadnego konkretnego celu. Ma w sobie coś świętego. Jest tremenda, straszliwa. Jest apokaliptyczna. Prawda i sprawiedliwość są bronią anarchistów, roztaczają wokół nich aurę nieubłaganych rycerzy sprawiedliwości.

Wszystkie cechy anarchosyndykalizmu - czystość, idealizm, indywidualizm, moralistyczną istotę jego postawy czynnej - odnajdywaliśmy już wielokrotnie na kartkach tej książki. Nasuwa się wręcz pytanie, czy działacz anarchosyndykalizmu nie jest negatywem hidalga², jego odwrotną stroną.

Doskonała adekwatność teorii socjalizmu "wolnościowego" i problemów hiszpańskich tłumaczy zapewne zdumiewający rozwój CNT aż do wybuchu wojny domowej. Była to najpopularniejsza, najsilniejsza i najaktywniejsza organizacja związkowa. To ona powstrzymała w lipcu 1936 roku pronunciamiento, zamach stanu, wojskowych. W dużym stopniu właśnie z powodu CNT-FAI³ wojna miała tak bezwzględny charakter.

Anarchizm dzisiaj

Co dziś, w 1976 roku, dzieje się w CNT w Hiszpanii? Z pewnością działacze są przekonani, że liczba ich zwolenników nie zmieniła się pomimo okrutnych represji, jakie spadają na organizację od bez mała trzydziestu sześciu lat.

Ażeby dać odpowiedź bardziej wyczerpującą, trzeba się głębiej zastanowić nad tym ruchem.

Skąd anarchosyndykalizm czerpał swe siły? Z tego, że sytuował się poza historią, zrywając z nią radykalnie w kraju, który czuł się obco wobec własnej historii. Siła CNT płynęła przede wszystkim z tego spotkania teorii i rzeczywistości hiszpańskiej.

² Hidalgo (hiszp.) - szlachcic hiszpański.

³ CNT-FAI - Narodowa Konfederacja Pracy - Iberyjska Federacja Anarchistyczna.

Skąd rekrutowali się członkowie CNT? Oczywiście zewsząd, ale przede wszystkim z tych okolic, gdzie liczba ludzi wyobcowanych była największa. A więc z Katalonii, z dalekich przedmieść Barcelony, ze slumsów, czyli miejsc, gdzie były największe skupiska ludności chłopskiej przybyłej do miasta. Anarchiści, w przeciwieństwie do marksistów, nie odczuwają ani nieufności, ani pogardy w stosunku do lumpen, bo w ich teorii nie ma niczego, co odpowiadałoby pojęciu “walki klasowej”. Już samo pojęcie “klasy” wydaje się im bardzo podejrzane, dwuznaczne. Pozwalało ono dokonywać amalgamatu różnorodnych warstw społecznych, kierujących się rozmaitymi interesami. Anarchosyndykaliści woleli rozróżnienie może nieco upraszczające, ale w Hiszpanii oczywiste, rozróżnienie na bogatych i biednych. A któż jest biedniejszy niż lumpen? Nic dziwnego, iż przeciwnicy oskarżali CNT-FAI o to, że rekrutowała swych członków spośród elementów przestępczych, ludzi marginesu i niezrównoważonych psychicznie - burżuazja stwierdzała bez ogródek - z szumowin społecznych. Anarchiści nie tylko nie obrażali się, ale z dumą powoływali na te oskarżenia. Rzucali wyzwanie społeczeństwu pytając, kto uczynił tych ludzi tym, czym są?

Drugim bastionem anarchosyndykalistów była Andaluzja, kraina, gdzie ogromne latyfundia, istniejące tu od czasów zdobycia Grenady, od 1492 roku, stały się przyczyną wielkiego spustoszenia. CNT rekrutowała swe armie z tych emigrantów wewnętrznych, tych chłopów bez ziemi, pozbawionych nawet pamięci, pozbawionych wszystkiego i od wieków skazanych na głód. Znajdowała wreszcie swych członków w Aragonii i w Lewancie.

Warto podkreślić, że w Asturii i Kraju Basków, a więc w okręgu, w którym najwcześniej rozwinął się przemysł, anarchosyndykaliści mieli mniejsze powodzenie.

Z analizy tej wynika, że idee CNT przyjmowane były łatwiej tam, gdzie więzy z państwem były słabsze. Oddziały jej powiększali ludzie wyłączeni z życia społecznego. A w latach 1917-1939 większość ludu hiszpańskiego żyła poza sferą oddziaływania państwa.

Anarchiści i komuniści

Anarchiści ponieśli klęskę dwa razy. Najpierw zostali pokonani przez swych przeciwników komunistycznych, i to już w 1937 roku, w czasie wojny domowej. Grono zwolenników zmniejszyło się z powodu patologicznego braku dyscypliny anarchistów i nie przyjmowania przez nich nawet embrionalnej formy organizacji scentralizowanej oraz na skutek ich nieufności wobec ówczesnej polityki, a także z powodu potwornych ekscesów, jakich się dopuszczali. Coraz więcej ludzi czuło się zmęczonych ich gestykulacją i wściekłą retoryką, krótko mówiąc, ich szaleństwem.

A przede wszystkim same okoliczności dziejowe wydały na nich wyrok. Konflikt zbrojny przedłużał się, stawał się coraz bardziej nieubłagany i narzucał swój porządek. Społeczeństwo militaryzowało się. Zdyscyplinowani i obdarzeni zdolnościami organizacyjnymi komuniści wydawali się ludźmi poważnymi i kompetentnymi, odpowiadającymi powadze chwili. A ponadto tylko Związek Radziecki zgodził się dostarczać broni i sprzętu republikanom. Komuniści korzystali z popularności, jaką zdobywała sobie ojczyzna komunizmu przychodząca republice z pomocą.

Liryczne złudzenia musiały ustąpić nakazom wojny. Z lękiem i niepokojem obserwowali zmianę sytuacji. Chwycili za broń nie po to, by ustanowić nowy porządek, lecz by robić swoją rewolucję. Z wściekłością opierali się temu, co nazywali "sowietyzacją" Hiszpanii. Porachunki były krwawe i bezlitosne. Komuniści sprzymierzyli się z partiami mieszczańskimi, by lepiej zniszczyć przeciwników.

Nie dążyli oni do wyeliminowania wrogów. Poczekaliby z tym chętnie do zwycięstwa. Ale stawka w grze wydawała się zbyt poważna, a pora zbyt niebezpieczna, by można było tolerować szaleństwo.

Wojna będzie trwała długo. Wkrótce także wybuchnie w Europie. Należało za wszelką cenę stawiać opór, by w tej generalnej rozprawie z faszyzmem Hiszpania również była obecna.

Ten opór do ostatniej kropli krwi wymagał żelaznej dyscypliny i woli walki, którą należało podsycać w społeczeństwie wszelkimi środkami. Kontynuowanie wojny wymagało władzy bezwzględnej, która zastosowałaby sankcje przy najmniejszych objawach słabości.

Czy miałoby to oznaczać, że anarchiści chcieli się poddać? Z pewnością brakowało im nie odwagi, lecz ducha ślepego posłuszeństwa, które jest w stanie zapewnić zwycięstwo. Ich romantyzm sprawiał, że byli wrażliwi na znużenie i zniechęcenie. Ci szaleńcy nie byli w oczach komunistów ludźmi pewnymi.

Po raz drugi anarchiści pokonani zostali w latach sześćdziesiątych, kiedy nadszedł boom ekonomiczny. Jedno z założeń ich teorii znalazło dziś potwierdzenie. Łączyło ono własność prywatną z państwem: umacniała je i potrzebowała jego porządku i ochrony. Stąd pochodził ogromny wpływ anarchistów na masy bezdomnych, od wieków skłóconych z rządami państwa. Rzesze te stopniały w momencie prosperity ekonomicznej, nawet dość względnej. Poza strefami rzeczywistego marginesu społecznego nie spotyka się już tej milczącej rozpaczki, z której wydobywał się anarchistyczny krzyk.

Z pewnością są jeszcze grupy anarchistów w Katalonii i Andaluzji. Są jeszcze działacze, którzy, jak Sol, zachowali swoją wiarę nietkniętą. Ale anarchizm nie może już być tą wspaniałą eksplozją zbiorowego szaleństwa, które w huku bomb i strzałów zapowiada zagrożenie państwa i wystąpienie mas.

Kto zresztą mówi jeszcze o anarchistach w Hiszpanii roku 1976? Mówi się tylko o komunistach i o tym, kiedy zostaną "zalegalizowani" oraz jaki będzie ich rzeczywisty wpływ w dniu wyborów. O anarchistach nawet się nie wspomina. Rozproszyli się i zniknęli, jakby pochłonęła ich otchłań historii. Ich hałaśliwa epopeja jest już tylko dość niejasną legendą, która wkrótce będzie przedstawiana w serialach.

Jedynymi ludźmi, którzy może jeszcze myślą o nich, są ci falangiści z pierwszych godzin ruchu, którzy również zostali oszukani przez historię. Tacy jak don Pedro, który szepce: - Pomyliliśmy obozy! - i czuje wstręt do "bezwstydneho kapitalizmu".

Ani jedni, ani drudzy nie mogą się już odnaleźć w tej Hiszpanii, trawionej gorączkową pogonią za dobrobytem. Może to już koniec idealizmu hiszpańskiego? Może nadszedł wreszcie czas polityki, czyli poszukiwania równowagi i kompromisów? Don Kichot nie może już swobodnie galopować, a Pansa trzymając małżonkę pod rękę idzie grzecznie

złożyć głos do urny wyborczej. Nie ufajmy jednak zbyt łatwo Hiszpanii. Coś opiera się jeszcze w głębi tego ludu, coś, co ledwie ośmieliłbym się nazwać duszą.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Michel del Castillo
Kapłanka wolności
1976

Wydane po polsku w drugim "Zeszycie Red Ratu" (1999)

pl.anarchistlibraries.net